**Nawrócić Piotrusia Pana. Dla kultury generatywnej**

***Walne Zgromadzenie Międzynarodowe Konfederacji CVS***

***15-16 października 2021***

**Wprowadzenie**

Rozpoczynając tę ​​moją refleksję, chciałbym serdecznie pozdrowić każdego z Was. I czynię to następującymi słowami, pochodzącymi z bardzo bliskiego mi tekstu Francesco Cataluccio zatytułowanego *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*:

«Teraz już odeszli dorośli, jak w połowie sezonu świetliki. Wokół są prawie same dzieci i starcy. Co więcej, maluchy zachowują się jak dorośli (często są zmuszeni do wcześniejszego opuszczenia dzieciństwa), a starzy są jak dzieci. Pominięto wszelkie formy, które zaszufladkowały różne lata życia (a zatem pozwoliły do świadomego ich przekroczenia). Zamiast dojrzałych osobników pojawiają się dziwne dzieci: potworni dorośli, którzy nigdy nie dorośli, którzy traktują życie jako wielką grę, parodię zabawek najmłodszych. [...] Jest teraz jasne, że wiek XX był także wiekiem, krótkim lub długim jak się chce myśleć, w którym tragicznie triumfowała niedojrzałość: wiek Piotrusia Pana. Kult dzieciństwa uległ przemianie i radykalizacji: dorośli są zmuszani do zachowania młodości, do „młodego myślenia”, do zachowywania się i ubierania się jak chłopcy. Dziecko zostało narzucone jako paradygmat idealnej istoty”.

Wydaje mi się, że w Waszym spotkaniu poświęconym tematowi *Uzdrawiania świata* nie można nie nawiązać do tej choroby niedojrzałości, do tego – jak to się czasem nazywa w bardzo prosty, ale skuteczny sposób – syndromu Piotrusia Pana. Z małą specyfikacją. W wersji Jamesa Mathiewa Barrie, Piotruś Pan po prostu nie chce dorosnąć. W dzisiejszej rzeczywistości Piotruś Pan - dorośli, trzeba to od razu powiedzieć - nie tylko nie chcą się rozwijać, ale po prostu nikomu nie pozwalają rosnąć! A to jest bardzo dobre dla systemu gospodarczo-kulturalnego, który nami kieruje. Rynek potrzebuje Piotrusia Pana.

Czy naprawdę możemy uzdrowić świat bez stawiania czoła takiemu problemowi? Czy nie nadszedł czas, aby zajrzeć głęboko w prawdziwy wirus, który dziś nęka i krzyżuje świat - ów toksyczny indywidualizm, o którym mówi papież Franciszek w *Fratelli tutti* i który jest najbardziej ewidentnym owocem triumfu Piotrusia Pana, narzucania niedojrzałości tej epoce?

Myślę, że nie i chciałbym to sprawdzić razem z Wami. Nie bez pierwszej wzmianki, że chrześcijańską odpowiedzią na Piotrusia Pana – zgodnie z tym, co mówi papież Franciszek – jest dobry Samarytanin. Oto, czego potrzebujemy, aby naprawdę uzdrowić świat: potrzebujemy kultury samarytańskiej, potrzebujemy kultury generatywnej.

Ale przejdźmy po kolei i zadajmy sobie pytanie: jak to się stało, że Piotruś Pan cieszy się dziś tak wielkim sukcesem?

1. **Wielka zmiana: wejście nowego wyobrażonego dorosłego**

Chciałbym wprowadzić w ten punkt cytatem prawnika Gustavo Zagrebelsky'ego, któremu udało się wydać niewielki tomik zatytułowany *Bez dorosłych*. W pewnym momencie pyta siebie i nas:

 „Gdzie są dorośli mężczyźni i kobiety, ci, którzy pozostawili za sobą niepokoje, sprzeczności, ułomności, styl życia, ubrania, mody, pielęgnację ciała, sposoby postępowania, nawet język młodości i z drugiej strony, czy nie są dręczeni przez myśl o zbliżającym się końcu bez możliwości ucieczki? Gdzie podział się czas dojrzałości, czas, w którym stawiamy teraźniejszość taką, jaka jest, patrząc jej w twarz bez strachu? Jej miejsce zajęła bezczelna, fałszywa, fikcyjnie nieograniczona młodość, przedłużana kuracjami, substancjami, dietami, infiltracjami i operacjami; matki, które chcą być i wyglądają jak ich córki, zachowując się jak one, często śmiesznie. To samo dotyczy ojców, którzy wyrzekają się siebie, by wtopić się w młodzieńczą kulturę swoich dzieci”.

Punkt: *gdzie są dzisiaj dorośli?* Mówienie o „Piotruś Panu” dokładnie oznacza mówienie z wielką szczerością o dzisiejszych dorosłych i zadawanie sobie pytania, co się stało z tą dużą częścią populacji, która miałaby status osoby dorosłej: ten *status*, który wskazuje właśnie na ludzi dojrzałych, dobrze osadzonych, niezłomnych w sobie, a więc zdolnych do stawienia czoła egzystencji, która pozostawiła za sobą wahania i niepokoje poprzednich okresów życia i właśnie dlatego może towarzyszyć nowym pokoleniom na drodze wzrostu, który jest zawsze drogą decyzji i wyrzeczenia i który powinien także świadczyć o pięknie chrześcijańskiej przygody.

I pod tym względem nie można udzielić innej odpowiedzi niż Zagrebelsky. Dorośli zniknęli. Nasze społeczeństwo jest bez dojrzałych *dorosłych.*

Choć trudno w to uwierzyć, jest coraz mniej dojrzałych *dorosłych*. Innymi słowy, dorośli zdolni do „zapominania o sobie, by dbać o innych”, zgodnie ze skuteczną definicją tych lat życia. W końcu: taka jest właśnie prawda o byciu dorosłym.

Dorosły jest wezwany do „zapomnienia o sobie”, do uświadomienia sobie swojej odpowiedzialnej i twórczej obecności wobec nowych pokoleń. Cóż, dorośli już nie żyją zgodnie z tą prawdą.

Na jego miejscu znajdziemy tylko nieskruszonego i budzącego grozę Piotrusia Pana, który, jak powiedziałem, nie chce dorosnąć i nie pozwala już rosnąć swoim dzieciom.

Powodem tej smutnej zmiany tempa jest prawdziwa kopernikańska rewolucja dotycząca poczucia życia, w której bohaterem jest powojenne pokolenie, urodzone w latach 1946-1964, które następnie rozprzestrzeniło się również na następne pokolenie: między 1964 a 1980 rokiem.

Dla tego pokolenia (i następnego) istotnie w centrum spełnienia ludzkiej egzystencji nie jest chęć dorosłości, a więc odpowiedzialności za społeczeństwo i jego przyszłość, ale chęć „pozostania młodym” za wszelką cenę. Francesco Stoppa ostro pisze na ten temat:

 „Specyfiką tego pokolenia jest to, że jego członkowie, nawet jeśli są dorośli lub już starsi, ojcowie lub matki, zachowują w sobie młode ciało, młodego ducha, oznaczającego *młodość*. Myślą: Tak młodzi jak byli, nikt nigdy nie będzie. A to skłania ich do nieoddawania niczego, do czasu starzejącego się ciała, tym, którzy przybyli później i to oni teraz są młodymi ludźmi».

Treść tego ideału młodości nie ma nic wspólnego z tym, co zwykle rozumie się przez „ducha młodości”, „młodość ducha” lub „czuć się młodymi wewnątrz”. Młodość jako ideał jest tu rozumiana raczej jako świetne zdrowie, *wydajność,* wolność, którą można zawsze negocjować, pewna droga do afirmacji własnej seksualności, sukcesu, wdzięku, nieprzerwanej chęci „przeżywania doświadczeń”, dopełniania się i odnawiania.

Nie trzeba dodawać, że nie ma tu już miejsca na stronę etyczno-moralną, wychowawczą, określającą dorosłość. Wręcz przeciwnie, horyzont odniesienia obecnych dorosłych, o czym świadczy Marcel Gauchet, to

 „aby być jak najmłodszym, w pejoratywnym sensie nabytym przez ten termin, wykorzystywać jego zalety przez omijanie jego wad, trzymać się z dala od zobowiązań i narzuconych ról, zachować jak najwięcej rezerw na inne możliwe kierunki. Młodość nabiera wartości wzorca dla całego istnienia”.

Pokolenie dorosłych jest więc pokoleniem, które uczyniło *młodość swoim najwyższym dobrem* i zmierza do bezprecedensowego skażenia naszej podstawowej ludzkiej wyobraźni. To pokolenie Piotrusia Pana.

Pomyśl na przykład o języku, którym mówimy. Rzeczą, która bardzo zadziwia w naszych czasach, jest szerokość, z jaką używa się przymiotnika „młody”. O osobie, która zmarła w wieku 70 lat, można usłyszeć, że „umarła młodo”; czterdziestopięciolatkowi, który aspiruje do jakiejś kierowniczej roli, jeszcze częściej mówi się o cierpliwości: „jesteś jeszcze bardzo młody”. A co z faktem, że nawet w naszym języku kościelnym zostało potwierdzone rozróżnienie między „młodymi”, „bardzo młodymi”, „młodymi dorosłymi” i „bardzo dorosłymi”?

Pociągnięty zbyt wysoko lub zbyt nisko, termin „*młodzi”* nie wydaje się już być w stanie wskazać tej konkretnej grupy obywateli w wieku od 15 do 34 lat. Mówiąc dokładniej, *młody* stał się teraz przymiotnikiem ekumenicznym: nie zna granic ani żadnych ograniczeń.

A to dlatego, że dla osób urodzonych w latach 1946-1964 i 1964-1980 *młodość nie może się skończyć; to nie musi się kończyć.* Właśnie z tej miłości do młodości wywodzi się nieustanna walka ze starością i wszystkimi jej przejawami.

Pomyśl o farbach do włosów, zabiegach kosmetycznych, kremach i niebieskich pigułkach, „dorosłym” stylu życia, obsesjach żywieniowych, ciężkiej pracy na siłowni, na basenie, bieganiu i piłce nożnej itp.

Co więcej, reklama, która dobrze zbadała tę cechę dorosłych (którzy są tymi, którzy faktycznie mają pieniądze), nie używa innego języka niż język młodości i przyczynia się do zanieczyszczenia naszego ducha.

Z tego powodu rynek nie oferuje (szczególnie dorosłym) samych produktów, ale sprzymierzeńców w walce z upływającym czasem, sprzymierzeńców młodości: jogurt, który sprawia, że ​​regularnie chodzisz do łazienki, wodę, która eliminuje wodę, złote kremy, *które przeciwdziałają wiotczeniu skóry, odżywiają tkanki, chronią przed patogenami, opuchlizną, odbudowujące, odmładzające* itp...

Piotruś Pan obraca wielką ilością pieniędzy. Co więcej, tylko Piotruś Pan obraca wielką ilością pieniędzy!

A jak nie zdumiewać się główną ideą reklamy, dla której starość jest wrogiem numer jeden? Nie sprzedaje się nic, co wcześniej, przynajmniej jako obietnica, nie twierdziło, że *jest przeciwstarzeniowe.* I to działa. Pomimo kryzysu gospodarczego, po pierwsze, a potem pandemicznego, sektor kosmetyczny we Włoszech nie zna słów takich jak stagnacja czy recesja: jego obroty stale rosną.

Czego nie powiedzieć o powszechnym postrzeganiu lat życia? Kiedy kończy się młodość, a kiedy zaczyna się u nas starość? Treściwy pod tym względem okazał się Ilvo Diamanti:

 „Dość powiedzieć, że [...] 19% Włochów uważa, że ​​młodość może trwać dłużej niż 60 lat. 45%, które kończy się między 50 a 60 "; natomiast „[…] uderzające jest to, że 35 procent Włochów powyżej piętnastego roku życia (badanie Demos) określa się jako „młodzież” (5 procent) lub „młody” (30 procent). Nawet jeśli osoby poniżej trzydziestki nie przekraczają 20 proc. Co więcej, tylko 15 procent uważa się za „starszych”. Chociaż 23 procent populacji ma ponad sześćdziesiąt pięć lat. Z drugiej strony tutaj prawie nikt nie „przyznaje się” do starości, która według oceny Włochów [...] miała się rozpocząć dopiero po osiemdziesiątce. Innymi słowy, biorąc pod uwagę oczekiwaną długość życia, we Włoszech „starszymi” stajemy się dopiero po śmierci”.

A taka starość, która staje się wrogiem „numer jeden”, zmienia poczucie życia. W rzeczywistości nikt nie przyznaje się do możliwości bycia starym: to drugie to słowo, którego nie można nawet znaleźć na Wikipedii! Dzisiaj stary jest synonimem oszołomienia, głupca.

Być może dzisiaj jest milszy komplement dla dorosłego niż „jak Ty młodo wyglądasz!” i vice versa dzisiaj może jest przestępstwem, „ale jak Ty się postarzałeś!”? Jeśli ktoś chce na stałe zerwać z kimś relacje, wystarczy, gdy widzi go po raz pierwszy, dać mu znać, ile ma lat, zobaczyć, jak ta osoba dosłownie znika z jego horyzontu życia.

Jeśli starość z powodu mitu młodości kończy się w stożku nierzeczywistości, w stożku przekleństw, w stożku tego, czego unikają dobrzy i politycznie poprawni ludzie, to ciągnie za sobą także dorosłość, której z faktów dziś już nikt nie honoruje. Przeklinanie starości oznacza lekceważenie prawdy o skończoności człowieka i logiki rządzącej rozwojem, a mianowicie, że „wyrzeczenie jest warunkiem wzrostu” (Max Scheler).

Sama choroba – i tu dotykam jednego z Waszych konkretnych obszarów działania – nie jest już interpretowana jako komunikat, jako objaw, który dociera do nas z całego naszego organizmu (np.: nie przesadzaj, jedz mniej, odpoczywaj itp.), ale jako tymczasową i specyficzną blokadę lub zaburzenie, które należy jak najszybciej wyeliminować, aby wznowić nasz szalony pośpiech, często nawet nie wiedząc, dokąd zmierzamy.

A co ze śmiercią? Dziś nikt nie *umiera*: wystarczy spojrzeć na plakaty pogrzebowe. Ludzie znikają, odchodzą, kończą drogę, dołączają, ale nikt nie *umiera!* A medycyna traktuje teraz śmierć jak chorobę. To nie przypadek, że mówimy o naszym *społeczeństwie po śmierci*.

Ale jakim człowiekiem jest ktoś, kto nie wie, jak powiedzieć o śmierci, jak przyjąć śmierć? Wielka mądrość filozoficzna wszystkich czasów i kultur nauczyła nas, że człowiek staje się dorosły tylko wtedy, gdy jest zdolny do tego „ty”: „ty przyjmującego śmierć”.

1. **Piotruś Pan nie jest niewinny**

Młodość jest więc wielką maszyną szczęścia dzisiejszych dorosłych, jedynym źródłem humanizacji. *To jest dobre*. Ale nie wolno nam sobie wyobrażać, że ten triumf Piotrusia Pana jest niewinną rzeczą lub drobną modą. Piotruś Pan jest niebezpieczny.

Jest to niebezpieczne, ponieważ ostatecznie nie szanuje już swoich dzieci, ignorując ich potrzeby i niszcząc ich przywileje. To jest prawdziwy ból dnia dzisiejszego: niemoc nowych pokoleń.

Do tego stopnia, że ​​dla dorosłych życie jest odwieczną (choć bezużyteczną) pogonią za młodością, a każdy możliwy dialog edukacyjny zostaje wysadzany w powietrze. I to jest prawdziwy kryzys rodziny dzisiaj: brak wyraźnych rozróżnień, które pozwalają na prawdziwe relacje między dorosłymi i młodymi ludźmi. Edukacja jest dziś synonimem troski i kontroli, której jedynym celem jest niewychowywanie dzieci, aby dorośli mogli nadal „być” młodymi ludźmi.

Triumf Piotrusia Pana jest więc także kwestią czysto *teologiczną*. W rzeczywistości Bóg pojawia się za każdym razem, gdy człowiek szuka własnego szczęścia, własnego dobrobytu w świecie. Niewypowiedziana tajemnica dorosłego pokolenia jest następująca: *wierzymy tylko w młodość* jako miejsce szczęśliwego przeznaczenia człowieka. Taki właśnie zwrot dorosłych ku kultowi młodości jest więc świadectwem *ewangelii dobrego życia*, słownej komunikacji Boga z ich dziećmi, gdy świadectwo jest pozbawione życia jest nieskuteczne.

Tutaj zostaje przerwana synergia między Kościołem a dorosłymi, między Kościołem a światem rodziny, między Kościołem a powszechnym uczuciem człowieka, i właśnie z tego powodu propozycja wiary katolickiej ma wpływ, we wszechświecie młodych ludzi, o uchwyceniu kwestii szczęścia i spełnienia człowieka przez bożka młodości, który, jak widzieliśmy, cenzuruje doświadczenie ograniczeń, dzieło wzrostu i nieprzezwyciężalność kruchości i choroby, która prowadzi do językowego egzorcyzmu starości i śmierci. *Innymi słowy, chodzi o wszystkie te żywotne więzi, na których zbudowane jest możliwe spotkanie pokoleń i przekazywanie wiedzy o człowieku, dotkniętym i zapłodnionych słowem Ewangelii.*

Czy nam się to podoba, czy nie, my dorośli wierzymy tylko w Boga młodości i tylko w ten sposób możemy świadczyć naszym dzieciom, które coraz częściej zadają sobie pytanie, co to znaczy stać się dorosłymi i być może dorosłymi wierzącymi; którzy coraz bardziej *zmagają się z rzeczywistością bycia młodym* lub z tą elementarną rzeczywistością, która ich wyróżnia: stanem totalnej mocy wezwanej do przejścia przez bolesny i nieunikniony proces decyzyjny.

1. **Dla kultury generatywnej**

Chciałbym spróbować podsumować kilkoma słowami papieża Franciszka, którymi zwrócił się do członków Akademii Życia w październiku 2017 roku. Powiedział:

„Wydaje się dziś, że człowiek znajduje się w szczególnym fragmencie swojej historii […]. Symboliczną cechę tego fragmentu można syntetycznie rozpoznać w szybkim rozprzestrzenianiu się kultury obsesyjnie skoncentrowanej na suwerenności człowieka – jako gatunku i jako jednostki – w stosunku do rzeczywistości. Są tacy, którzy mówią nawet o *egolatrii*, to jest o prawdziwym kulcie własnego ego, na ołtarzu którego składa się w ofierze wszystko, łącznie z najdroższymi uczuciami. Ta perspektywa nie jest nieszkodliwa: kształtuje podmiot, który nieustannie patrzy na siebie w lustrze, aż nie jest w stanie odwrócić wzroku ku innym i światu”.

Tutaj znajdujemy się w prawdziwym problematycznym punkcie całego pytania: za świątecznym i radosnym obliczem Piotrusia Pana kryje się prawdziwa forma *egolatrii*, samouwielbienia, która zamyka nas w sobie i oślepia na innych i na świat. w istocie zawsze sprawia, że ​​jesteśmy gotowi i chętni do poświęcenia innych i świata na ołtarzu własnego „ja”.

Krótko mówiąc, czyni nas to po prostu *nieprzechodnimi*. Jest to napadowa egzaltacja jednostki, która wydaje się nie znajdować już żadnej formy powstrzymywania i którą papież Franciszek w numerze 105 swojej encykliki *Fratelli tutti* określa jako najbardziej śmiercionośny wirus na świecie. I jest to wirus odporny na obecną kampanię szczepień. Jakby powiedzieć, nie wystarczy uodpornić się na koronawirusa, aby uwolnić się od wirusa i oszustwa indywidualizmu:

 „Indywidualizm nie czyni nas bardziej wolnymi, bardziej równymi, bardziej braćmi. Sama suma indywidualnych interesów nie jest w stanie stworzyć lepszego świata dla całej ludzkości. Nie może też uchronić nas przed tyloma nieszczęściami, które stają się coraz bardziej globalne. Ale radykalny indywidualizm jest najtrudniejszym wirusem do pokonania. Zwodzi. Utwierdza nas w przekonaniu, że wszystko polega na dawaniu upustu swoim ambicjom, tak jakbyśmy przez akumulację indywidualnych ambicji i pewników mogli budować wspólne dobro».

To jest inne oblicze młodzieńczego nawrócenia dorosłych populacji Zachodu, czarna dziura, wokół której krąży nasz chory system społeczno-ekonomiczny, mroczne pochodzenie wszystkich tych cieni, które ciążą na naszym świecie i które papież Franciszek zawsze wymieniał jeden po drugim, w pierwszym rozdziale *Fratelli tutti*.

Na tych stronach rozwija bardzo szczegółowy przegląd niektórych ostatnich wydarzeń na horyzoncie globalnym, w którym ludzkość jako całość zmierza i ku której zmierza. I nie jest przypadkiem, że ogólny ton prezentacji jest troską i zaproszeniem do refleksji, do uświadomienia sobie stanu powszechnego, w którym jest tylko „potrzeba konsumowania bez ograniczeń i akcentowanie wielu form indywidualizmu bez treści”.

*Nie uciekajmy od tego bliskiego związku między uczuciami Piotrusia Pana a sprawami Piotrusia Pana!*

To właśnie skłania mnie do stwierdzenia, że ​​uzdrawianie dzisiejszego świata wiąże się również z nawróceniem Piotrusia Pana z tak głęboko zakorzenionego i radykalnego indywidualizmu. A jaki będzie „przepis” na takie nawrócenie? Kto jest powołany, by zająć miejsce Piotrusia Pana w naszych sercach? Dla mnie nie ma wątpliwości: nasz czas musi stać się czasem *dobrych Samarytan*. To przepis, który Papież Franciszek proponuje we *Fratelli tutti.*

Potrzebujemy dorosłych, dobrych Samarytan. I widzicie, ta rzecz tutaj jest o wiele prostsza niż się wydaje. Nawrócenie Piotrusia Pana to nic innego jak pozwolenie na uwolnienie się w nas *samarytańskiego/generatywnego* charakteru duchowego DNA gatunku ludzkiego. Jesteśmy rzeczywiście stworzeni na obraz i podobieństwo Chrystusa, Dobrego Samarytanina.

W rzeczywistości jedynym ratunkiem zdolnym do zawieszenia troski o własne sprawy, jest to, by wziąć na siebie cierpienie innych, sprostać problemom i niedogodnościom innych, rozpocząć uważnie słuchać wołania o pomoc, które dochodzi do naszych uszu od innych. To jest punkt maksymalnej humanizacji w nas, jak wyraźnie wskazuje Pierangelo Sequeri:

 „Człowiek jest zbudowany w jakości wolnego uczucia, gromadzonego i inwestowanego przez tysiąclecia, które każdego dnia dokonało miliardów cudów. Mam na myśli tę wrażliwość i troskę o człowieka, w nas i – niepostrzeżenie – w drugiego, zdolną nawet w otchłani tragizmu wykopać wzniesienie do nieba […]. W drobnostce każdego bytu pojawia się raz i nieskończenie powtarza się apel tej wrażliwości: nieodwracalne i zbawcze pęknięcie, wywołane przez sumienie sprawiedliwości, w domniemanej sprawiedliwości samoświadomości. Desperacja dziecka, które nie jest nawet moje, hańba nadużyć wobec bezbronnych, stawiają znaki zapytania. A jak już raz ta wrażliwość się pojawiła, człowiek jest w naszych rękach i osądza nas. Osoba zdolna do *bycia bliźnim* jest dorosłym godnym zasiadania w gronie ludzi, a kto jest nadal zdolnym kochać tylko siebie, jeszcze nim nie jest”.

Jest rzeczą oczywistą, że taki „cud” powrotu człowieczeństwa dorosłej populacji z obecnego stanu indywidualistycznego do wskazanego powyżej stanu samarytańskiej/generatywnej dorosłości będzie możliwy w kontekście, w którym żyjemy i który potrzebuje zbyt wiele Piotrusia Pana (ekonomicznie / kulturowo / politycznie), tylko dzięki spotkaniu z Jezusem i Jego Ewangelią: tylko łaska i radość, które odnawiają się za każdym razem, gdy spotykamy Jezusa i Jego Ewangelię, są w stanie spowodować takie nawrócenie.

W tym celu jesteśmy wreszcie wezwani do uzdrawiania Kościoła, pomagając mu przejść od robienia i troszczenia się o wiele rzeczy do tej jednej rzeczy, która jest naprawdę potrzebna: aby pomóc każdemu spotkać Jezusa i zakochać się w Nim. Parafrazując św. Pawła, dorośli, spotykając się z Jezusem i zakochując się w Jezusie, będą mogli ogołocić się z Piotrusia Pana i pozwolić zabłysnąć naszej pełnej samarytańskiej / generatywnej naturze.

Dobrej pracy, przyjaciele.